

„UZDRAWIACZ”, październik 2003 r.

ŻEBY NIE CHOROWAĆ

Kilkanaście już lat prowadzę w Zamościu gabinet, który nazwałem Szkołą Rozwoju Duchowego. Z zadowoleniem mogę stwierdzić, że on, nie tylko z nazwy, ale w rzeczywistości szkołą jest coraz bardziej. Pacjenci stają się uczniami. Niektórzy z nich z powodzeniem już uzdrawiają. Nieskromnie powiem nawet, że tworzę ośrodek myśli uzdrowicielskiej, pewnej filozofii życia.

Interesuje mnie mistycyzm i Droga ku Światłu. A po drodze, żeby być zdrowym i szczęśliwym. Rozwój duchowy to wchodzenie na coraz wyższe poziomy wibracji, czyli uwalnianie się od tego, co ogranicza tę wibrację. Choroba to czerń. Im wyższy poziom, tym mniej czerni, szarości, tym mniej czynnika chorobotwórczego. Na tych wysokich mistycznych poziomach zawarta jest ta Wielka Tajemnica o nas samych, o naszej głębi. Porządkując nasze wnętrza nie tylko schodzimy z drogi wszelkim chorobom, ale też i rozwijamy się.

PACJENTKA Z GUZEM TRZUSTKI

Przed dwoma laty zgłosiła się do mnie dwudziestosześcioletnia prawniczka z guzem trzustki. W sierpniu tamtego roku guz ten miał średnicę 20 mm, we wrześniu - 24 mm, w październiku zgłosiła się do mnie. Była u mnie tylko na jednym seansie. W styczniu roku następnego wezwał ją szpital, gdyż zerwała kontakt z lekarzami. Badanie wykazało, że guza już nie było. Wynik piękny, można się cieszyć, choć pozostał niedosyt: dlaczego ta kobieta nie przyszła do mnie kilka lat wcześniej - w ramach profilaktyki - to by tego guza nigdy nie było! Gdy pytam pacjentów, dlaczego nie zgłosili się do mnie, gdy byli jeszcze zdrowi, to zawsze słyszę, że nie wiedzieli, iż zachorują. Ot, niepoprawni optymiści.

Najlepiej lubię pracować z młodzieżą, i to gimnazjalną. Z kilku powodów, przede wszystkim dlatego, że ona rośnie, dojrzewa i jeśli nie wejdzie się w porę z terapią, to traci się szanse rozwojowe. Urazy z łona matki, okołoporodowe, wczesnodziecięce itd. przenosi się na szkołę, zamienia na nałogi. Jest to okres buntu. Gdy taki młody człowiek uzależni się od narkotyków, popadnie w złe towarzystwo, rzuci szkołę, to później pracuj nad nim latami, oczywiście przy jego oporze i zniecierpliwieniu rodziców. A przecież można było wcześniej nad takim młodzieńcem popracować, jeszcze wtedy, gdy był grzeczny i pilnie się uczył.

JAK UROSNAĆ I DOROSNAĆ?

Młodzież rośnie, czasami słabo. Mamy więc problem niskiego wzrostu. Często dzieje się tak dlatego, że mamy do czynienia z lękiem przed dorosłością. Dotknięty tym lękiem chce być przez całe życie dzieckiem. Trzeba mu przyjść z pomocą, i to bez zbędnej zwłoki. Mam grupę młodzieży, która bardzo szybko - po takim przepracowaniu - zaczęła rosnać i dogoniła rówieśników.

Problemy z dojrzewaniem najczęściej dotyczą dziewcząt, a to dlatego, że one są wychowywane na pilne uczennice, studentki, później na lekarki, aktorki, ekonomistki, wojujące emancypantki, które kiedyś, jakby przy okazji, wyjdą za mąż i niechcący urodzą dzieci, które nie wiadomo, kto będzie wychowywał, bo one przecież mają robić kariery. A tu biologia aż piszczy... i jest tłumiona. Dziewczętom rosną piersi, a one się garbią, żeby je ukryć w ramionach, bo się wstydzą. To znaczy, że są źle wychowywane przez rodziców. Prowadzenie takiej dziewczyny - która z tego powodu ma pokrzywiony kręgosłup - na gimnastykę korekcyjną nie ma sensu. Czasami wystarczy, żeby ojciec powiedział swojej córce, tak od serca - choć jeden raz w życiu - że rośnie na piękną kobietę, a matka - bojąc się u niej ciąży - przestała uprzedzać ją do mężczyzn. Piersi symbolizują macierzyństwo. Dziewczyna tłumiąc rośnięcie piersi, upośledza swoją najważniejszą funkcję życiową, jaką jest bez wątpienia rodzenie dzieci. Później są problemy z wyjściem na mąż, z zajściem w ciążę, z wykarmieniem dzieci, z kompleksem małych piersi. Właśnie, gdy przychodzi do mnie pacjentka z małymi piersiami to ja ją pytam, czy pozwoliła? im urosnąć? Słyszę wtedy, że się wstydziła i hamowała ich wzrost. Często zdarza się, że po takim odblokowaniu piersi rosną do siebie właściwych rozmiarów.

UCIECZKA W CHOROBE

Ten lęk przed dorosłością jest tak silny, że może tu nastąpić ucieczka w chorobę i to poważną. Oto dwudziestoczteroletniej kobiecie oświadcza się ukochany, a ona - dwa miesiące później - ma już cukrzycę, żeby zablokować podjęcie funkcji macierzyńskiej. Inna pacjentka, po takich oświadczeniach, ucieka w raka narządów kobiecych, które zostają usunięte, i ona w ten sposób rozwiązuje swój lęk. A ileż to bywa załamania nerwowego, prób samobójczych, a wszystko to dlatego, że nie żyjemy w zgodzie z prawami biologii.

Wracając do tezy wyjściowej mojego artykułu, ja tych młodych ludzi, tych z problemami i tych bez problemów, czy jeszcze bez problemów, chcę mieć za uczniów, po to, żeby zawsze byli zdrowi, żeby jako uczniowie, studenci, później pracownicy, małżonkowie, rodzice, osiągnęli jak największe sukcesy. Takiego młodego człowieka - jeśli mieszka na drugim końcu Polski - chcę mieć u siebie raz na rok. To wystarczy, żeby go prawidłowo ustawić, żeby nie tracił szans rozwojowych, i żeby po dziesięciu latach - niby nie wiedząc skąd - stał się uzdrowicielem. Właśnie tak! Moc uzdrowicielską uzyskuje się nie na kursach sobotnio-niedzielnym, ale poprzez lata pracy. Organizm - na Boga - musi mieć przecież zdolność do podjęcia tej mocy. Czy lepiej jest dorosłego człowieka latami przepracowywać, czy może młodemu stworzyć warunki, aby rósł prawidłowo.

PODJĄĆ ZARAZ, NIE CZEKAĆ?

Pragnę jeszcze wrócić do tematu uczniów i studentów w kontekście ich trudności w uczeniu się. Sądzę, że lepiej ten problem teraz podjąć, niż czekać na koniec szkolnego roku, gdy uczniowie są zagrożeni, czy przestraszeni maturami. W styczniowym „Uzdrowiaczu” br., w artykule: „Uczniowi należy pomóc”, przedstawiłem pracę u mnie ojca jako medium nad swoją córką. Dodam, że ten ojciec z zawodu jest lekarzem i do tej całej poruszonej przeze mnie problematyki podchodzi jak do czegoś oczywistego. Otóż, jak pisałem we wspomnianym artykule, córka ta na

zakończenie II klasy LO uzyskała średnią 3,71, była więc uczennicą średnią. W wyniku pracy ojca, na zakończenie klasy III uzyskała średnią 4,92. Ojciec pracował dalej. W tym roku zdawała na polonistykę na dwóch uczelniach. I tu, i tu została umieszczona na pierwszych miejscach wśród przyjętych, i w obu przypadkach uzyskała maksymalną ilość punktów możliwych do zdobycia. Przykład sam się broni, dowodzi, że nad dziećmi trzeba pracować.

STANISŁAW KWASIK